

Relacja ze spotkania autorskiego Doroty Surdyk i Jacka Kukorowskiego w *PoemaCafe* w Poznaniu, 16 czerwca 2001

Poema Cafe. Jestem tu po raz drugi, pierwszą okazją był wieczór autorski **Kuby Sajkowskiego**, perfekcyjnie prowadzony przez **Dorotę Surdyk**. Tym razem Dorota jest w innej roli (częściowo – ale o tym za moment), prezentuje swoją twórczość. Na książkę za wcześnie, powtarza, ale już jej nie wierzę.

Zaczyna jak u Hitchcocka, trzęsieniem ziemi. A konkretnie: wierszem dedykowanym zmarłej przed rokiem Mamie. Mam po tym czytaniu wrażenie, że poezja zatoczyła koło o jakimś niewyobrażalnie długim promieniu – zahaczyła o różnej maści ideologie, społeczne zaangażowanie, lingwistyczne akrobacje, hermetyczne zapętlenia znaczeń etc. i wróciła do swojego źródła: wzrusza. Dorotowe czytanie wiersza dla Mamy rezonuje we mnie do dzisiaj. „najokrutniejszy miesiąc w roku / początek każdego odchodzenia (...) // *gdy tak milczysz tak cię nie ma*” [znikanie].

Nigdy się dowiem, jak odebrałabym [znikanie] bez tego jednorazowego kontekstu – ciepły wieczór, przyjazne podwórko PoemaCafe na tyłach poznańskiej kamienicy, łamiący się głos poetki, jej bliscy gdzieś przy stoliku obok. Tego dnia, w tym miejscu, ten wiersz, tak właśnie przeczytany – dał to, na co chyba podświadomie polujemy studiując jeden po drugim tomiki poezji, a czego za często nie udaje się doświadczyć. Jak wielkie wrażenie wiersz zrobił także na innych słuchaczach, dotarło do mnie po spotkaniu, kiedy ktoś z widowni poprosił Dorotę o ponowne przeczytanie.

Po [znikaniu] przysłyły inne wiersze, oszczędne, celne, pisane (zakładając, że przy PC) z częstym odwołaniem do klawisza 'delete', wyważone. Poetka, która w środowisku woli chować się za rolę organizatora imprez literackich (notabene – niezwykle sprawnego, mogę potwierdzić całą sobą: prowadziła majowy Wielogłos Poetycki w Miłosławiu, w którym miałam zaszczyt prezentować swoje wiersze), wreszcie dała się skusić na spotkanie. Jej krótkie, zwięzłe i oszczędne w formie, ale podszyte silnymi emocjami i niezwykłym zmysłem obserwacji wiersze, do tego świetnie przeczytane (wartość dobrego czytania poezji, żeby ominąć słowo recytacji, po kolejnych spotkaniach autorskich, doceniam coraz bardziej) to – po prostu – poezja. I niezależnie od tego, czy jej wiersz się erotycznie sączy („chciałabym stanąć na linii którą kreślą / twoje oczy wokół moich bioder” [czerwień]), wykazuje sportowo („ćwiczyłam spojrzenia wzwyż, / skoki w niebo, omijając szczeliny milczenia, przez mur bez tyczki” [tego lata]), czy czule wspomina („lipcowa noc: księżyc na niepogniecionym niebie / liryczność w dźwiękach tłum zastygły w pozach / twoje skupienie moje emigrowanie obok” [mrużyć oczy w słońcu kłaść się na piasku udawać że nie]) – wnika pod skórę, zostaje na długo, działa.

Czytanie Doroty przecinane była rozmową z **Jackiem Kukorowskim**. Z wielką swobodą, wyczuciem i naturalnością bohaterowie wieczoru opowiadali o „poetyckiej kuchni” swoich tekstów, o ich pozapoetyckich kontekstach, o inspiracjach i osobistych metodach na wiersz.

*

Po części wieczoru poświęconej poezji Doroty Surdyk, (posiłkując się Dąbrowską) *tu zaszła zmiana*, Dorota wróciła do oswojonej roli moderatorki spotkania autorskiego, a bohaterem kolejnej odsłony był **Jacek Kukorowski**.

Najpierw ukłon w stronę Doroty – wiersz żonglujący cytatami z jej utworów, sympatyczny gest, ale i wymierny dowód poetyckiego warsztatu Kukora.

Jeszcze nie wiem, jak się czyta wiersze Jacka Kukorowskiego, nie miałam okazji poznać ich do tej pory w „papierowej wersji”, ale żądam i pożądam audiobooka dołączonego do książki. Czyta swoje teksty wyśmienicie, zagarnia bez reszty uwagę słuchaczy.

Zaczął się od utworów przesyconych specyficznym poczuciem humoru, luzem i lekkością, swobodą stylu i przenikliwą ironią (w tym, a jakże, autoironią). Przykład? Proszę: „Lato jest piękne: można na dworze cokolwiek / podobnie jak ciepłą jesienią, byle było nie najzimniej. / zimną i zimną porą? nie da się wszystkiego (wymyśl coś / ośle, aby z tego tekstu powstał wiersz!) – więc // kiedy jest się jedyakiem (jak ona, znaczy pora) / kiedy nie jest łatwo i łatwo nie będzie – / powiedzcie mi o tym momencie gdy stajemy się / tą właściwą małpą sikającą przez przypadek na stojąco” [*** (wiosna to bodaj najbardziej)].

Po nich przyszedł czas na zupełnie inne klimaty, z tekstu na tekst wyłaniał się kolejny sposób na podglądanie świata. A zmysł jego obserwacji – po wierszach wnosząc – niebywały! Zastanawiam się, jak jednym zdaniem określić to pisanie, nie uda się ta sztuczka, ale kilka podpowiedzi daje sam autor: „takie są moje pieśni pogranicza – proste i bezwzględne” [karnawał wariata], „macie mnie w całej okazałości (teraz następuje uśmiech / który – proszę – interpretować należy jak popadnie).” [piaskowięsi zamotane i beczka], „moja dewiza to bezczelność / o czym uświadomiły mi / wszystkie moje kochanki” [kiedy widzisz ja], „na sedesie siadam czasami / po dziewczynsku – to aby / miejscami zrozumieć świat” [frustratynka].

Czytał dużo, czytał bardzo różnorodne teksty. Czytał świetnie. Wiersze z pogranicza publicystyki [libia jako dzieło przypadku], wiersze podświetlające wschodnie korzenie poety [pora godowa – ponieważ jestem z Wołynia], czerpiące z historii [tłum u wrót Katarzyny] i z codzienności [że że (łódź)], z internetu [pastuszek] i legend [prosty wiersz o czarach (anna wie)]. Spomiędzy tych wersów autor często puszcza oko do czytelnika, często się uśmiecha, niekiedy ironicznie, ale częściej jest to po prostu świetne poczucie humoru. Jednak ta wesołość bywa też przykrywką – dla refleksji, sentymentalnych powrotów czy trzeźwego spojrzenia na rzeczywistość.

*

Wiersze Jacka Kukorowskiego, niezwykle obrazowe, pełne, soczyste, narracyjne, bogate w szczegóły i didaskalia, przedstawiające świat konkretną kreską – na drugim biegunie elegancja, spokój, oszczędność i wyważenie formy, dyskretny ton poezji Doroty Surdyk. Wspólnym pierwiastkiem jest jednak to, co w poezji wydaje się być nieodzowne, jakbyśmy sprawnie i przekonująco nie udawali, że „to nie o to chodzi” i jakbyśmy daleko nie odeszli – w dowolnym kierunku. To „coś” to leżące u gruntu obydwu poetek prawdziwe wachanie życia. Dorota i Jacek to twórcy, którzy piszą o prawdziwie i głęboko przeżytym, doświadczonym, dotkniętym. W ich pisaniu nie ma wyspekulowanych emocji, jest – przefiltrowany oczywiście przez talent i warsztat – autentyzm, który przenika wszystkie wiersze i to on być może sprawił, że (pomimo tak odmiennego podejścia ich autorów do materii) przeczytane na jednym wieczorze, były komplementarne, współbrzmiały. I stworzyły piękną całość.

Izabela Fietkiewicz-Paszek

1 lipca 2011

Relacja ukazała się w Zeszytach Poetyckich:

<http://zeszytypoetyckie.pl/wydarzenia/823-izabela-fietkiewicz-paszek-o-jacku-kukorowskim-i-dorocie-surdyk>